

# Orłowski, Bolesław

---

## Profesor Waldemar Voisé nie żyje (1920-1995)

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 40/4, 83-84

---

1995

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



**PROFESOR WALDEMAR VOISÉ NIE ŻYJE**  
**(18 VII 1920–11 XI 1995)\***



Zdarzają się ludzie wyjątkowi, przydający codziennemu życiu blasku i koloru. Sprawiający, że wszystko, w czym uczestniczą – od rozmowy, po instytucję – staje się, właśnie dzięki nim, bardziej autentyczne i przyjemniejsze. Kimś takim był profesor Waldemar Voisé – człowiek ogromnych zalet charakteru i błyskotliwej inteligencji, przedwojennej elegancji, zasadzającej się głównie na szacunku dla innych, subtelnego pełnego autoironii dowcipu, a przede wszystkim – i to się doprawdy czuło – człowiek szczerze życzliwy ludziom.

Jeśli zespół o tak różnych specjalnościach i prowienieniach, który zgromadził na ulicy Freta w homeryckim okresie naszej placówki, poczuwał się do jakiejś wspólnoty – stało się to głównie za sprawą Jego osobowości. On nas cementował. Stwarzał atmosferę, dzięki której lubiliśmy nasze miejsce pracy. Było jednym z miejsc, które przyjemnie było odwiedzać. Przejaznym i atrakcyjnym.

Był pierwszym kierownikiem, jakiego w życiu miałem. On był już podówczas kimś w najlepszym sensie, ja świeżo upieczonym absolwentem uczelni. Mimo różnic „wieku i urzędu” traktował mnie jak kolegę, żeby nie powiedzieć „kumpla”. Pamiętam, jak przyjmował mnie do pracy. Polecił mi wybrać sobie dwa dni w tygodniu na obowiązkowe dyżury i w miarę możliwości skrupulatnie tych terminów przestrzegać. Ale zakończył tę kwestię najzupełniej nie urzędowo. Powiedział: „No, oczywiście, gdyby wypadło panu coś naprawdę ważnego – na przykład randka – to proszę tylko uprzedzić telefonicznie, że pana nie będzie...”.

Taki był. Całkowicie pozbawiony pompatyczności. Kiedy tytułowano go profesorem, zwykł mawiać: „Żadna praca nie hańbi”. W tamtej epoce był to żart szczególnie, bardziej gorzki niż niefrasobliwy.

---

\* W najbliższym numerze „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” zostanie zamieszczone obszernie wspomnienie o Profesorze Voisé wraz z bibliografią jego publikacji. (Red.)

Profesor Voisé był człowiekiem na wskroś przyzwoitym, chciałoby się powiedzieć „aż do przesady”, biorąc pod uwagę czasy, w których przyszło nam żyć. Sobie stawiał poprzeczkę najwyżej, od siebie wymagał najwięcej. Zawsze przestrzegał reguł gry, często wbrew naciskom rzeczywistości. Starał się kierować wyłącznie poczuciem sprawiedliwości i zachowywać obiektywizm, niezależnie od własnych sympatii czy uprzedzeń, nawet uzasadnionych. Wielokrotnie bywałem świadkiem wydarzeń dowodzących jego wielkoduszności. Przy takiej postawie i wrażliwym sumieniu, zdarzało się, iż miewał skrupuły nadmierne, które na Jego miejscu mało komu przyszyby w ogóle do głowy w naszej, jakże skłonnej do samowybaczenia, epoce.

Każdy z nas mógł zawsze liczyć na Jego pomoc. I wtedy i po latach. Kiedyś, dowiedziawszy się, że przyjeżdżam do Paryża, zaoferował mi gościnę na pierwsze dni, zanim pozalatiwiał związane z uzyskaniem stypendium formalności i urządę się. Sporo mi wtedy poświęcił czasu. Pokazał mi kawał Paryża, o którym nie miałem pojęcia, choć nie był to mój pierwszy pobyt nad Sekwaną. Mieszkał nieopodal Sacré Coeur. Pokazał mi stojącą w sąsiedztwie tego kościoła małą piramidkę. Postawili ją przyjaciele pewnego szlachcica z XVII wieku, którego ścięto, bo odmówił zdjęcia kapelusza przed procesją z Najświętszym Sakramentem.

Voisé był szczerze tą dawną historią poruszony. Imponowały Mu i interesowały Go takie przejawy niezależności myśli, suwerenności osobistej. Zwłaszcza realizowane w tak zaskakująco niekonwencjonalny, obcy podejściu potocznemu, sposób. Konsekwentny i bezkompromisowy aż do samozagłady. Myślę, że szukał takich przykładów w życiu i w historii. I że znajdowanie ich i zastanawianie się nad nimi dawało Mu jakiś komfort.

Śmierć Profesora spadła na nas z nagłą, niespodziewanie. Nic jej nie zapowiadało. Jak zawsze, gdy zabraknie w sposób nieodwołalny kogoś bliskiego i ważnego, opadają nas myśli i odczucia, które trudno wyrazić w sposób niebanalny. Niebawem przyjdzie czas na obrachunek niemających zasług i osiągnięć Zmarłego. Tych zawodowych, naukowych. Dziś dominuje żal, że oto utraciliśmy Kogoś, na kim zawsze i w każdych okolicznościach można było polegać. Jednego z jakże już nielicznych...

*Bolesław Orłowski*  
(Warszawa)